

Na szczytach Afryki



Kto: Robert Gondek – podróżnik zafascynowany Afryką, jej mieszkańcami i zjawiskową przyrodą. Cel: zdobyć 56 najwyższych wierzchołków w każdym państwie Czarnego Lądu.

ROZMAWIAŁA: EWA NOWACZYK-PRZYBYLAK

Poza Kilimandżaro o górach w Afryce niewiele się słyszy. Tymczasem pan realizuje projekt „W drodze na najwyższe szczyty Afryki”. Skąd pomysł?

Zrodził się w 2008 roku, podczas jednego z wyjazdów do Afryki, która mnie całkowicie zafascynowała. Planuję zdobyć najwyższy szczyt w każdym afrykańskim kraju. Jest ich 56. Dotąd

próbowałem zdobyć 14 spośród nich. Projekt zacząłem od Kilimandżaro (5895 metrów n.p.m.) – najwyższego szczytu Tanzanii i jednocześnie całej Afryki. Potem były między innymi Kari-simbi (4507 metrów) w Rwandzie czy Rwenzori (5109 metrów) w Ugandzie. To najwyższe góry na kontynencie, jednak znajduje się na nim także wiele trzy-, czterotysięczników.



Etiopia, Góry Semien

Jakie są góry Afryki?

Piękne i bardzo różne. Każda jest inna, do drugiej niepodobna. Czasem góra stanowi prawdziwe wyzwanie – jak Rwenzori, bo trzeba było pokonać lodowiec z mnóstwem szczelin, użyć sprzętu wspinaczkowego. Trekking zajmuje około ośmiu dni. A czasem najwyższy szczyt ma 300 metrów wysokości i trudno go znaleźć.

Co takiego jest w Afryce, że tak często pan do niej wraca?

Jest po prostu inna od wszystkiego, co znam. Zjawiskowo piękna przyroda i dzikie zwierzęta, które żyją tylko tam. Spotkanie słonia czy żyrafy w środowisku naturalnym, w odległości zaledwie kilku metrów... Coś niesamowitego. Wbrew pozorom niewiele osób jeździ do Afryki. Większość wybiera Azję Południowo-Wschodnią, Australię, czasem Nową Zelandię. To stosunkowo mało poznany kontynent i czasem dość niebezpieczny, a więc podróż daje trochę adrenaliny. Jest mnóstwo miejsc, w które turyści rzadko docierają, bo trudno do nich dojechać. Można więc w jakiś sposób sprawdzić siebie.

Jak długo trwa planowanie wyprawy?

Podróż zaczyna się w momencie podjęcia decyzji: jadę w to miejsce. Szukanie, sprawdzanie, planowanie... Czuję, jakbym tam już był. Przed każdym wyjazdem dużo czytam o miejscu, do którego się wybieram. Bilet na samolot kupuję z dużym wyprzedzeniem ze względu na lepszą cenę i by na czas dostać wizę. Wiele afrykańskich krajów nie ma ambasad w Polsce. Często nie można też wyrobić do nich wiz na miejscu, na lotnisku. O wizy należy ubiegać się przynajmniej miesiąc przed wyjazdem. Poza tym jeśli chce się zwiedzać rezerwy przyrody, należy wcześniej załatwić pozwolenie na wjazd.

Czym kieruje się pan przy wyborze miejsca, które chce zobaczyć?

Jeżdżę do Afryki dla gór, przyrody i ludzi...

W Rwandzie koniecznie chciałem zobaczyć górskie goryle, w Botswanie deltę Okavango, a na Zanzibarze w Parku Narodowym Jozani Chwaka Bay endemiczny gatunek gerez czerwonych. To małpy, które najlepiej oglądać zaraz po deszczu, bo wychodzą na słońce się wygrzać i wysuszyć.

Zwierzęta są wszędzie. Przychodzą czasem nawet na kempingi znajdujące się w parkach narodowych. W Malawi nie mogłem spać, bo cały czas nasłuchiwałem... A to guziec przyszedł, a to słoń. Z kolei w Tanzanii w środku Parku Narodowego Serengeti pewnej nocy nie można było w ogóle korzystać z toalet, bo stanęły przy nich słonie i do rana nie chciały odejść. Pół nocy nadstawiałem uszu, czy nie podejść do namiotu. A następnego dnia przed samym wejściem do namiotu stała żyrafa! W Europie rzadko pojawia się szansa na tak bliskie spotkania z dzikimi zwierzętami.

Afryka nie jest bezpieczna – taki obraz wyłania się z mediów. Jak pan szacuje ryzyko i decyduje, gdzie jechać?

Jak się jest w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu, to zawsze może się coś zdarzyć. Nawet w Polsce. Nie ma co się bać Afryki, mimo że jest przedstawiana jako mroczny kontynent. Czasem jest odrobina adrenaliny, jak się tam jedzie, lecz na miejscu okazuje się, że obraz, który budują media i panujące stereotypy, jest z gruntu fałszywy. Zanim pojadę, sprawdzam strony ministerstw spraw zagranicznych w Polsce i innych krajach, rozmawiam z ludźmi, którzy tam byli. Na przykład o Burundi słyszałem: nie jedź, bo napadają i okradają. Ogólniki. Wahałem się. Ostateczną decyzję podjąłem w Rwandzie, po spotkaniu z polskim misjonarzem. Gdyby on mnie nie zapewnił, że jest OK, nie wiem, czy odwiedziłbym ten kraj. Ostatecznie nic się nie stało, choć czuliśmy pewien niepokój. Mieliliśmy burundyjskiego przewodnika z samochodem, który wziął na siebie wszystkie formalności. Zawsze warto mieć kogoś, kto zna miejscowe zwyczaje, wie, gdzie i co załatwić, komu zapłacić. W tej chwili do Burundi bym nie pojechał. Obecnie jest tam bardzo niebezpiecznie.

W Afryce często wypożycza pan samochód i nim podróżuje. Dlaczego?

W Namibii czy Botswanie większość ludzi wypożycza auto, bo odległości między miejscowościami są gigantyczne, często trudno do nich dotrzeć inaczej niż samochodem. Są wprawdzie pociągi i autobusy dalekobieżne, ale poruszanie

się między małymi wioskami może być problemem. Środków komunikacji publicznej jest mało i ciężko coś planować. A urlop ma ograniczony czas, więc trzeba ten transport możliwie racjonalizować, zwłaszcza jeśli chcemy zobaczyć konkretne rzeczy. Poza tym samochód sprawia, że mamy całą infrastrukturę ze sobą, co daje dużą niezależność. W Afryce nie jeździ się nocą. Nieoświetlone samochody, ludzie, których nie widać, mnóstwo dzikich zwierząt, które stoją na środku drogi. To jest bardzo niebezpieczne.

Podkreśla pan, że w projekcie „W drodze na najwyższe szczyty Afryki” nie o samo wchodzenie chodzi, lecz o poznanie ludzi i kultur. Jak to rozumieć?

Większość osób, które spotykam, jest związana z turystyką i górami. Szczególnie w popularniejszych turystycznie krajach żyją z obsługi przyjezdnych. Już kilkudniowy trekking z nimi pozwala poznać, jak żyją, kim są. Z rozmów z kierowcą na safari w Tanzanii można się dowiedzieć rzeczy, o których nie przeczyta się w przewodnikach. Czasem pokazują nam miejsca, których nie ma w planie wycieczki, typu lokalna dyskoteka czy jadalnia. Sami byśmy tam nie trafili, choćby ze strachu.

Botswana, w drodze na Otse Hill – najwyższą górę Botswany



Robert Gondek

Podróżnik, fotograf, miłośnik afrykańskiej przyrody i kultury. Pomysłodawca projektu „W drodze na najwyższe szczyty Afryki”, którego celem jest zdobycie 56 najwyższych wierzchołków w każdym afrykańskim kraju. Opowiada o Afryce podczas spotkań w domach kultury, w szkołach i na największych polskich festiwalach podróżniczych. Organizuje wyprawy do afrykańskich krajów. Publikuje relacje w magazynach podróżniczych. Wcześniej przez 12 lat pracował jako analityk w dużej firmie ubezpieczeniowej. Lubi biegi długodystansowe i maratony MTB. Prowadzi stronę internetową: www.szczytyafryki.pl oraz fanpage www.facebook.pl/SzcztyAfryki.

Jak to jest być białym w Afryce?

Czuję, że jestem inny. Obserwują mnie, gadają o mnie, choć nie rozumiem, co mówią, to czuję, że tak jest. Czasem zaczepiają mnie z ciekawości, a czasem dlatego, że chcą zarobić, coś mi pokazać, oprowadzić po okolicy. Dotąd nie spotkało mnie nic negatywnego z ich strony. Niektórzy mają swoje patenty na zaczepianie ludzi w celach zarobkowych. Pytają o różne rzeczy, rozmawiamy, czasem gdzieś razem idziemy i dopiero po dłuższym czasie proponują, że konkretną rzecz zrobią za opłatą.

To musi być deprymujące, że fajny kontakt okazuje się interesowny.

Rzeczywiście jest. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę, ale też starać się ich rozumieć. Po prostu chcą zarobić. Pomimo takich przypadków, spotykam tam bardzo wielu przyjaznych, niezwykłych ludzi. Często żyją chwilą, ale mają marzenia, żeby lepiej żyć. Są też bardzo ambitni. Mam znajomego w Tanzanii, który bardzo chciał się nauczyć angielskiego. I zrobił to sam, poprzez rozmowy z turystami, których obsługiwał podczas wycieczek. To pokazuje, że jak chcą – potrafią.

Czy trudno jest przestawić się z zachodniego, europejskiego trybu myślenia na afrykańskie postrzeganie świata?

Trzeba się przyzwyczaić. Nie tyle myśleć jak oni, bo to z naszym systemem wartości i podejściem do pracy jest niemożliwe, ale po prostu zaakceptować odmienny sposób bycia. Nawet jeśli nam to nie odpowiada.

W czym to się na co dzień przejawia?

Na przykład należy się targować. To absolutna norma, nawet w supermarkecie. A u nas cena to cena. Wiele osób nie jest w stanie zaakceptować, że o cenę musi się handryczyć. Tymczasem nietargowanie się jest źle widziane, bo to wyraz lekceważenia. Handlowanie jest sposobem nawiązania znajomości. Daje okazję do porozmawiania. A oni lubią rozmawiać, nie tylko o pogodzie, ale o rodzinie, która jest dla nich bardzo ważna. Kiedy szliśmy na Kilimandżaro, każdy tragarz, przewodnik przywitał się, porozmawiał z każdym, kogo spotkał. Wyglądało jakby wszyscy byli wielką rodziną i się znali. Dopiero potem dowiedziałem się, że to zupełnie obcy ludzie. Ale pytali się siebie nawzajem, co u żony, w wiosce, u rodziny. U nas to się nie zdarza, jesteśmy zamknięci na kontakt z nieznanym. Kiedy na przykład jedziemy pociągiem – patrzymy w okno, czytamy książkę, słuchamy muzyki. Nie rozmawiamy. ■